Nr. 16. Kołomyja, Czwartek dnia 18. kwietnia 1907. Rok I.

# GONIEC POKUCKI

Czasopismo poświęcone polityce i sprawom społecznym Pokucia i okolicy.

**Wychodzi w każdy czwartek.**

WYDAJE i REDAGUJE KOMITET.

Bióro Redakcyi i Administracyi znajduje się przy ulicy Kraszewskiego l. 4.

Pojedyncze numery kupować można w księgarni Michała Żyborskiego, w biurach dzienników Zimblera w Rynku, i w trafice Klementyny Kluczyńskiej ul. Kraszewskiego l. 4. i u Gerschona Gottlieba ul. Jagiellońska.

Przedpłata roczna wynosi . . . . . . 8.— koron
„ kwartalna . . . . . . . . 2.— „
„ miesięczna . . . . . . . . 0·70 „
Numer pojedyńczy 16 groszy (ośm centów).

*Listów nie opłaconych się nie przyjmuje.*
*Rękopisów się nie zwraca.*

**Ogłoszenia:** Za całą stronę 40 kor., za pół strony 22 kor., za ćwierć strony 12 koron. Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 groszy. Drobne ogłoszenia po 4 grosze od słowa. W rubryce „Nadesłane" po 20 gr. od wiersza.

**Administracya** uprasza Szanownych Czytelników o odnowienie prenumeraty, z rozpoczęciem nowego kwartału. Równocześnie prosimy o wyrównanie zaległości, zwłaszcza, że wydawnictwo nasze **zupełnie** nie jest obliczone na zyski — i pragniemy tylko pokryć własne koszta. Przedpłatę przyjmuje administracya codziennie w godzinach **od 4—8 wieczorem, przy ul. Kraszewskiego 4. parter,** można również nadesłać przekazem, które przedewszystkiem dla zamiejscowych prenumeratorów dołączamy.

## Przecierające się chmury.

Omal nie uniosła nas burza — która miała zakołysać spokojnym bytem mieszkańców naszego grodu i wrzeniem budzącem instynkty zapamiętałości i szału — zakłóca niezamącone w tej dobie pożycie współobywateli, których losy na tym pięknym skrawku ziemi naszej ze sobą złączyły.

Ekskluzywność wyznaniowa i złączone z nią różnice społeczne i socyalne — to bardzo podatny grunt dla rozbudzenia fantazyi i przywołania na pamięć i prawdziwych i urojonych krzywd i walk — jakie w dawnej, przedwiekowej erze a sporadycznie od czasu do czasu i w ostatniem okresie na rozmaitych punktach ludzkość ogarniały. — Gdziekolwiek ruch taki się ujawnił — zawsze skutek i następstwa były zawsze te same — zawsze niesmak — wyczerpanie i żal tajemny — często mogiły o pomstę wołające — ponure mury więzienne — brzęk kajdan i płacz sierót.

Takiego żniwa nam nie zbierać — a stokroć błogo — zapas energii wyładować dla wspólnej pracy — dla podniesienia ekonomicznego i lepszej przyszłości.

Toż na tem miejscu wdzięczność należy wyrazić naszemu burmistrzowi i posłowi do Sejmu p. Kleskiemu — że się nie dał unieść ani swej ambicyi — ani temu zapałowi, jaki ogarnął naszych mieszczan na ostatniem niedzielnem zgromadzeniu i kandydatury do Rady państwa pod takiemi hasłami mu ofiarowanej nie przyjął, a spełniając czyn obywatelski uspokoił wzburzone fale zaognionej agitacyi i sprowadził uspokojenie wśród naszego mieszczaństwa a wojnę domową, której wynik wątpliwy, zażegnał.

Toż zaraz na wtorkowem posiedzeniu komitetu miejscowego, — powróciła równowaga wśród dyskusyi, w jakiej najpoważniejsi obywatele udział żywy wzięli, streszczając się wszyscy w tem — że i dobro miasta i wzajemne poszanowanie akcyą wyborczą kierować winno — i zatwierdzono powtórnie kandydaturę Dra Kolischera.

Ruch, jaki powstał wśród mieszczan kołomyjskich ma tę dodatnią stronę, że połączył ze sobą mieszczan Rusinów i Polaków — których współżycie ma tę tradycyjną cechę, iż przeciwieństwa narodowościowe nie rozdzielają naszych mieszczan — w innych warunkach też żądanie postawienia kandydatury chrześciańskiej — miałoby swe słuszne uzasadnienie w ustosunkowaniu ludności miejscowej — ale podkład tego żądania nie powinien przybierać cechy antysemickiej.

Skoro zaś obecnie już horyzont polityczny Kołomyi się wypogodził, miejmy nadzieję — że spokojny wybór **Dra Kolischera — i dla miasta jako takiego i dla jego mieszkańców będzie w rezultacie pomyślny!**

## W jaki sposób zwyciężymy

### w okręgu 56 dla mniejszości?

Powszechnie jest znanem, że Galicya otrzymała inną i odmienną reformę wyborczą — aniżeli inne części, należące do państwa austryackiego. Urządzono bowiem u nas i ustanowiono okręgi wiejskie w ten sposób, że okręg wybiera dwóch posłów, ale głosować wolno tylko na jednego. W Galicyi wschodniej mieszkamy razem z Rusinami i w każdym powiecie jest nas mniej, niż Rusinów. Dlatego też wszędzie, gdyby było głosowanie zwyczajne — prawie w całej Galicyi wschodniej, w okręgach mieszanych wyszliby z urny wyborczej Rusini, po dwóch z okręgu. Skutkiem tego mogłoby się stać w ten sposób, że przeszło milion Polaków, mieszkających w Galicyi wschodniej, nie miałoby ani jednego reprezentanta w przyszłej Radzie państwa. Ażeby podobnego losu Polacy uniknęli, uchwalo reformę wyborczą w ten sposób, aby przecież i Polacy mogli mieć swoich posłów. W tym też celu złączono powiaty sądowe w ten sposób, że razem jest w nich wszystkich 75% głosów ruskich a 25% głosów polskich i wybranych będzie dwóch posłów i to takich, z których jeden otrzymał przynajmniej połowę wszystkieh głosów 50% (mandat większości) z drugi przynajmniej jedną czwartą 25% (mandat mniejszości). Rusinom nie wystarcza jednak mandat dla nich przeznaczony, który się im z tytułu większości należy — staraja się oni sięgać wszędzie po mandat mniejszości na wschodzie. Ponadto zachodzi obawa, że może nie wszyscy Polacy wezmą udział w głosowaniu lub może niektórzy oddadzą nawet głos na Rusina i w ten sposób uszczuplą ilość głosów polskich, przydadzą głosów i ułatwią zwycięstwo obydwu kandydatom ruskim. Mógłaby jeszcze zajść i ta ewentualność, że polskie głosy rozbiją się na kilku polskich kandydatów. Ażebyśmy tedy utrzymali w naszych rękach mandat mniejszości, który się nam słusznie należy, zasadniczo konieczne są potrzebne dwie rzeczy. Po pierwsze: **wszyscy! wyborcy Polacy muszą wziąść udział w głosowaniu — po drugie: aby wszyscy! wyborcy Polacy nie oddali swoich głosów żadnemu innemu kandydatowi tylko Polakom i to jednemu i temusamemu.**

*Ludwika L. . . .*

## Wiosna.. idzie...

„Przestań Janiu! widzisz mamę to drażni!" i z niewymowną słodyczą pogroziła palcem małej, drobnej pieszczotce. Z lubością garnie do wezbranej, falującej piersi złotawe włoski dziewczęcia... jak matka. Ciche, tajone łzy radości złobią przybladłe już i sterane nieco jej lica.. a na duszę spływa jakiś dziwny, czarowny, osnuty złotemi nićmi sen złoty. . . budzi się echowo dawno stłumiony dźwięk dzieciństwa.. dźwięk wiosny. I znowu nowa pieszczota . , „moje . . . ty. . moje" — a spalone żarem gorączki usta wpijają się chciwie w wielkie jasne, otwarte oczęta; Jani. Dobrze im jest dobrze . . . zaciśnie. „Mamo a kiedy będzie już wiosna?" a niedługo już — niedługo — i nowy uśmiech błogi drga na twarzy szczebiocącego dziewczęcia. — „A kiedy tato przyjedzie?" . . . Cisza . . . rozdźwięk . . pęka struna . . coś się łamie . . pada nie . . nie... niepowrotnie.. gwałtowny, nerwowy ruch i ręce opuszczają złociste kędziory córki . . stalowy błysk oczu — opamiętanie . . wargi drgają i słychać konwulsyjny szept. . „tak.. tak.. Janiu.. tato przyjedzie przyjedzie.. o. . przyjedzie — idź dziecko — połóż się spać, już późno." Niepewnym, chwiejnym krokiem odprowadza dziecię do łóżeczka.. i bezwładna mimowoli opiera się o framugę okna. Gorące, rozpalone skronie same tulą się do zimnej tafli szyby. . „Cha! cha! przyjedzie. . on przyjedzie". . Łkanie. . smutek wtór szalonego wichru, wycie śnieżycy. . czuć w powietrzu cmentarne duchy, co z jękiem biją o ściany domu. . mnożą się duchy i płomiennym przepotężnym krzykiem piekła wiodą w wir taneczny..[uwodzą tęskliwe, żyjące dusze żałobne. trwoga.. skurcz — lęk.. a ostre policzki tęsknoty uderzają w zranione krwawe serce.. kłują.. szarpią, targają. Myśli kłębią się bezładnie.. bezdomnie . . . . — Wiosna.. kochanie.. kwiaty.. maj.. on.. cha — cha!.. i febrycznym rzutem wszywa się w framugę — zaciska kurczowo pięści.. mocno.. tak., mocniej.. słup.. zimne, bezkrwiste, nieugięte drzewo, Uderzajcie burze!.. burze! chce się w was i pragnę kąpać — gonić i żyć w ciemności.. i drwić okrutnie cha! drwić i nurzać się w orgii waszych wiatrów. Idziesz wiosno! idzie maj — ten cudny maj — wyjdę na świat milcząca, dumna.. bardzo dumna

Pijani szałem, upojeni szczęściem drżyjcie przed wielkością cierpienia mego i mojej dumy.. bo ja się wam skarżyć nie będę.. nie..bę..dę!

Cierpienie.. ból.. jego słodycz.. zasłaniają mroczny wylękniony wzrok. Miarowe uderzenia wichru — dusza się kąpie.. opłukuje z ran. Poradloną skroń uwieńcza cicha melancholia.. a na licu zbladłem kładnie się dziwny majestat boleści — stygmat cierpienia. Przeszło.. czy nie.. śmiało posuwa się ku łóżeczku dziecięcia.. ruch — brew zmarszczona — nie.. nie.. — ona nie ucałuje więcej tych ocząt promiennych nie.. niechaj błysk nawet szczęścia nie rodzi nowego cierpienia.. jednak.. moc.. dusza krystalizuje... jaźń przetapia się.. postanowienie.. moc.. walka.. chwila.. „Spełni obowiązek" kłoni się — całuje.. choć idzie wiosna z czarami i powaby swymi.. choć idzie maj.. choć idzie w i o s n a...

**Dołóżmy tedy wszelkich naszych, choćby najusilniejszych starań, byśmy sami i nasi znajomi, bliscy, sąsiedzi, krewni i powinowaci oddali głosy, wzięli udział w głosowaniu, obudźmy w nich ducha narodowego, przedstawmy im wagę i doniosłość wyborów przypomnijmy, by każdy głosował, tak jak przystało na prawego Polaka. Niechaj nie braknie ani jednego miasteczka, ani jednej wioski i chaty wieśniaczej, by nie wiedziano tam o obowiązkach i ważności obecnej chwili. Przedewszystkiem nie należy łudzić się rozmaitemi obietnicami, nie powinno się tumanić czczymi frazesami, o dzieleniu gruntów za darmo, o zniżeniu podatków nie należy więc ani jednego głosu oddać Rusinowi. — Starajmy się policzyć i zmierzyć swoje siły. — Pamiętajmy zatem 1) wszyscy stawić się przy urnie wyborczej w dzień wyborów. 2) Każde miasteczko, każdą wieś zorganizować 3) głosować tylko na naszych kandydatów, bo tylko ci ujmą się za nami — solidarność, wypełnienia obowiązków a zwyciężymy!!**

# Terroryzm Socyalistów:

najjaskrawiej uwidocznił się na niedzielnem przedwyborczem zebranin Tow. św. Józefa, urządzonem pod hasłem miłości Chrystusowej dla katolickiej części ludności — w sali kasy oszczędności — za zaproszeniami. Dzięki jednak czy naiwności wpuszczających czy też, is kto nie żyd — to może w zgromadzeniu brać udział — dostało się na salę około 300 socyalistów, którzy wprost uniemożliwiali tok obrad zgromadzenia, zebranego celem zastanowienia się i obliczenia głosów, czyby wobec forsowanych kandydatur antireligijnych (żydowskich) nie udało się przeprzeć kandydata katolika. Ponieważ Tow. św. Józefa już na poprzedniem zebraniu oświadczyło. że w razie wątpliwych szans możeby się przerzuciło na stronę kandydata komitetu magistrackiego — a tem samem uszczupliło nader i tak wątpliwe bardzo szanse kandydatury Dr. Schorra, nie chcieli socyaliści nikogo dopuścić do głosu, kto im był nie na rękę — napróżno protestowali przeciw temu „p r a w d z i w i m i e s z c z a n i e“ ludzie poważni, rozsądni, taktowni — nie pozwolonoj mówić nawet osobom, które to mieszczaństwo szanuje i kocha. Okrzyki „precz, precz, hańba, na hak“ stereotypowe wycia tej partyi, gwizdania na świstawkach — ścierały się w walce o lepsze i pierwszeństwo.

Wielu mieszczan istotnie rozumnych wobec podobnego postępowania opuściło salę — inni nieprzywykli zgoła do takiego zgiełku i przebiegu obrad siedzieli niezdecydowani — a garstka dała się nawet porwać zahukać, sterroryzować, bo podobał się im może ten oryginalny hałas. pod adresem inteligencyi kierowany. I była chwila — jeden jednak jej moment tylko się zdawać się mogło — że niektóre drgnienia tej ogniowej już walki — to wyraz, opinia całego mieszczaństwa. Na szczęście — tak nie jest. Nie zapominajcie panowie socyaliści — że ziarno wasze zawiści i deptanie świętości nie ma podatnego, jak się wam zdaje, gruntu wśród mieszczaństwa naszego — wyście ich tylko chwilowo zdołali otumanić, chwilowo chcieliście być uczestnikami ich interesów, interesów rolnika — (który waszem zdaniem za mało podatku płaci) (sic!) — fałszem, obłudą a w chwili krytycznej (dzień wyborów) zdradą chcieliście przyciągnąć dobrodusznych zawsze mieszczan. Niedzielne jednak zgromadzenie, z którego, lubo było zwołane pod hasłem „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“ poszliście panowie socyaliści pod czerwoną płachtę Dr, Schorra — otworzyło oczy naszemu mieszczaństwu na wasze zamiary, cele, politykę — przejrzeli i zrozumieli. że tam gdzie „czerwona płachta“ tam nie ma Boga, nie ma poszanowania najkardynalniejszych praw moralnych.

Przypomnijcie sobie, jak kobiety miotłami wypędziły was z jednego przedmieścia Kołomyjskiego — ten ruch pójdzie d lej. Spadła łuska z oczu zacnego stanu mieszczańskiego, **który zawsze był, jest i będzie przejęty zdrowemi myślnmi i dobro miasta, które go wychowało i wśród którego żyje, postawi ponad partyjne, osobiste korzyści i w dzień decydującej walki przy urnie wyborczej odda głos temu, kto stanie się prawdziwym opiekunem miasta i stanu mieszczańskiego!**

# Jeszcze nieco o kwestyi ruskiej.

Stosunki polsko-ruskie niewątpliwie stale i znacznie się pogarszają. Ślepa, nieuzasadniona nienawiść coraz głębiej nurtuje społeczeństwo ruskie i podniecana niezdrową agitacją, staje się groźną dla spokoju i ładu naszego życia społecznego. Niedawno strajki rolne we wschodniej Galicyi, polityczne do których nie ulega już żadnej wątpliwości, następnie stale się powtarzające w większym lub mniejszym stopnie borby ruskie, szowinistyczna i oszczercza działalność ruskich księży, posłów i dziennikarzy, — przemawiają zatem, że agitacja antipolska obmyślaną na szeroką skalę, stale i konsekwentnie jest przeprowadzoną. Przypuszczać należy,że pogląd społeczeństwa naszego, na sprawę ruską i ocena kiełkującego na Rusi ruchu, — są nacechowane tradycyjnym optymizmem i zupełnem niezrozumieniem istotnych interesów polskich.

Wypadki ostatnich lat w Rosyi, gdzie ruch rewolucyjny i agrarny wciąż się rozwija, wypadki rzezi i pożogi antysemickiej w Rumunii, ciemnota, obałamucenie i podniecenie umysłów u galicyjskiego ludu ruskiego, — to fakta nasuwające poważne obawy o spokój u nas.

W stosunku Rusinów do nas to przedewszystkiem siła ślepej, bezwzględnej nienawiści do wszystkiego co polskie; co do tego nie możemy się nadal łudzić; nienawidzą nas każdym pierwiastkiem swej intenzywnej duszy, każdem słowem swych ciemnych pierwotnych umysłów; nienawidzą nas jako rycerzy zachodniej kultury i jej krzewicieli na Rusi. Noszą w głębi duszy głęboką pogardę dla kultury zachodniej i przeciwstawiają silny i namiętny opór naszej pracy w tym kierunku.

Woli swej tem goręcej wołała zaślepiona Ruś i odwróciwszy się od Zachodu, poszła pod wodzą Chmielnickiego w objęcia moskiewskiego Wschodu. Ofiary zachodniej kultury i polskiej niewoli, — odetchnęli wolni synowie stepu, swobodnie, całą piersią, w atmosferze bezgranicznej niewoli i ciemnoty, pod rządami knuta i bata? Kryje się w tym dzisiejszym fakcie synteza duszy ruskiej; gdy bowiem polska cywilizacyjna dłoń próżno siliła się, by nagiąć lud ten do wymagań kultury, zaprządz do świadomej celu pracy, nad zorganizowaniem życia społecznego, — wtedy niedźwiedzia łapa wschodniego despoty zamieniła ich bez słowa skargi i szemrania, bez cienia protestu w bezduszny tłum ciemnych niewolników.

Obecne polskie rządy w Galicyi, zadość uczyniły stopniowo wszelkim kulturalnym i narodowym potrzebom Rusinów; stworzono ruskie ludowe szkoły, gimnazya, seminarya, katedry na Uniwersytecie, polskie stypendya umożliwiały Rusinom kształcenie się w wyższych i średnich zakładach naukowych, ofiarowano 300.000 koron na narodowy ruski teatr; starano się parcelować ziemię we wschodniej Galicyi wyłącznie pomiędz Rusinów; poczyniono jednem słowem cały szereg daleko idących i doniosłych ustępstw i dobrodziejstw; dalej pójść nie można i niewolno było bez świadomego narażenia własnych interesów narodowych i politycznych w Galicyi. Cóż w zamian za to otrzymaliśmy. Uczucia wdzięczności wyraziły się w swojski, ruskiej formie: Nazwano nas hakatystami wschodu, imię polskie łączono na szpaltach własnych i zagranicznych dzienników, w kałuży kłamstw i oszczerstw, wysilano mózgi, nad wyszukaniem domniemanych gwałtów polskich, urojonych krzywd i upośledzeń narodu ruskiego.

Tymczasem o kilkanaście mil na wschód na obszarze Podola rosyjskiego, i dalej na Wołyniu, Ukrainie i rdzennej Małorosyi, dwadzieścia miljonów ludu ruskiego zatraciło stopniowo odrębność narodową, pokostowało się grubą warstwą moskiewskiej kultury. Na całym obszarze tych gubernij nie posiadał lud ruski ani jednej szkoły ludowej narodowej, ani jednego gimnazyum, seminaryum, nie mówiąc już o katedrach uniwersyteckich. Język wielomilionowego ludu zakazanym był w szkole, w cerkwi i w urzędzie, — a nawet i w druku! Cóż na to mówili patryoci ruscy ze wschodniej Galicyi? Czy pomyśleli o zorganizowaniu akcyi obronnej? Czy podnieśli protest obrażonych uczuć ludzkich i narodowych? Czy świat usłyszał jakąkolwiek wzmiankę o tych prześladowaniach, o tych prawdziwych, a nie urojonych krzywdach i gwałtach! O tem milczano!

Uczuć patryotycznych zabrakło, — wyczerpałysię w walce z polską kulturą i tolerancją, krzyk oburzenia i protestu nie skaził dyskretnych ust szlachetnych szermierzy wolności i praw ludu ruskiego?! Utkwiwszy swą krótkowzroczną polityczną działalnością na skrawku Galicyi, zajęto się jej podziałem na polską mniejszą i ruską znacznie większą, a w między aktach rozbijano głowy polskim profesorom, uszkadzano nasze pomniki historyczne, kulturalna i doniosła ta praca pochłonęła cały zasób wrodzonych zdolności! Wzrost uczuć moskalofilskich był jedyną odpowiedzią społeczeństwa ruskiego na gwałty rosyjskie; strajki, borby, sicze, kompania oszczerstw jedyną podzięką dla nas za tolerancję i sprawiedliwość. Czynił to wszystko w imię braterstwa — naród ruski? Społeczeństwo polskie w imię braterstwa przebaczało i tem samem tolerowało te gwałty!

Zapomniano iż naród ten przestał być nam bratnim z chwilą, gdy w imię tego braterstwa konsekwentnie dąży do zniszczenia naszego bytu politycznego w Galicyi, naszej tylowiekowej pracy kulturalnej. Bratni naród ruski szukający pomocy w szeregach hakatystycznego świata germańskiego, budujący swą niepewną przyszłość na gruzach naszego bytu narodowego, na zgniłych podstawach swej konstrukcyjnej pracy politycznej. — naród taki nie może nam być bratem. lecz wrogiem, którego mamy prawo i obowiązek zwalczać wszelkimi kulturalnymi środkami, całą siłą swej wyższości moralnej. Stare hasła o bratniej miłości, niech nie zamącają więcej naszej myśli, niech nie bałamucą tych hasłem jedynem których ma być wytrwała i od-

# „Kościuszko pod Racławicami“

**Łasoty**

**odegrany na dochód T. S. L. dnia 14. kwietnia.**

Urządzanie przedstawień, których treść osnuta na tle dziejowem, daje wiele tak widzom, jak też i grającym duchowych korzyści. Lekki uśmiech u ludzi t. z. „inteligentnych“? Być może. Ale powtarzam ponownie — wiele duchowych korzyści, wiele ciepła i zapału. Częstokroć wydaje nam się — a raczej — przebóg! zmniejszmy litery do kropek — tym w cudzysłowie, że na takiem przedstawieniu jesteśmy zbyteczni.

Sztuka znana — być może? — temat, tło, wypadek ze świętej dziejów naszych księgi — okrzyczane. osławione, to „już było“ lub „owo tylekroć słyszeliśmy“. Marny sposób oceniania tego, co jest zasadniczym tonem w atmosferze, w nastroju. jaki zradza się w całem otoczeniu. Nie chodzi tu oto. o czem już wiemy i o czem już słyszelismy — nie. Ton i nastrój duchowy wszystkich obecnych, złączenie bezwiedne myśli i uczuć w nieopisany dźwięk podniosłości — oto, co daje każda niemal podobna sztuka. To serdeczne ciepło, ta wartka fala krwi, która napływa do serc, dumnych tym kawałem historyi, która drga. żyje i łuny ogniste wskrzesza — jest tem, w czem właśnie tkwi najbogatszy podarek i korzyść z patryotycznych sztuk. A zwłaszcza, jeśli się widzi, że takie przedstawienie dane jest przez maluczkich — jak ostatnie przez młodzież rzemieślniczą — to istotnie nie tylko należy się cieszyć, ale i być dumnym z pracy łożonej dla tych, którzy umieją kochać i pielęgnować największą świętość narodu — jego historyę — w ogromnie konkretnej formie, w dramatycznem uscenizowaniu.

Ziarno posiane wyrasta powoli, powoli, ale miejmy nadzieję, że plon będzie obfity, bo tych serc prostych nie wypalił żar i gorączka przerafinowanej kultury, nie ostudził lodowy powiew hamletowskich, pessymistycznych zrezygnowan z ideału siły i wiary w życie. Idą silni i pełni wiary — a to już jest połowa zwycięstwa.

Tu należy złożyć prawdziwy i serdeczny hołd tym, którzy wszczepiają tę wiarę i głoszą ideę mocy, d jąc tej młodzieży z warsztatów niejako możność wypowiedzenia się niemal indywidualnego — w obrazach dramatycznych.

„Kościuszko pod Racławicami“ — wystawiony w ubiegłą niedzielę — stworzył szereg scen prawdziwie polskich — hen — gdzieś z pod Krakowa. — wzruszających swoją siłą uczucia i temperamentu, odtwarzających żywo i barwnie tyle widm nadziei, blasków, tryumfów, świetności. Hej! Hej! jakie to bliskie i jakie to dawne, jakie kochane i bogate. Słychać dźwięk kos, wbijanych na drągi. Idzie pogwar rzeźki i groźny. A potem bitwa. Rozgrzał się chłop polski i tnie, aż mu tchu nie staje, A ino wiatr podwiewa mu krasną, białą sukmanę. tu i ówdzie skropiona krwią, jak delię przebogatą. Lecą rzęsiście skry i świecą, świecą...

Przedstawienie udało się, o ile weźmie się na uwagę amatorów, pod każdym względem dobrze.

Młodzi amatorzy dołożyli wszelkich sił, by zadaniu swemu podołać, co też w znacznej części im się udało.

Najlepiej bezwarunkowo wypadły kreacye Zyda, oraz lirnika, starego Jana (p. Ryb.) Przejęcie się rolą było uderzające. U pierwszego szczerość, u drugiego powaga i majestatyczność, jako rysy zasadnicze, były znakomicie oddane. Postać naczelnika (p. Malin.) fatalnie ucharakteryzowana, utrzymywała się w tonie bardzo dobrą deklamacyą. Równie dobry był Wodzicki (Szcz.) — tak w dykcyi, jak też i w masce. Wspaniale wypadły, jak na amatorów, — sceny zbiorowe, zwłaszcza bitwa. Jest to prawie zawsze kula u nogi dla amatorów — scena zbiorowa, która po największej części psuje ogólny efekt sceniczny. Tym razem wykonanie było nadspodziewanie udatne.

Postawy i ruchy, pełne ognia i zamaszystości. Tu i ówdzie tylko chromał akcent krakowski.

Z kreacyj kobiecych wybiła się żona Bartosza Głowackiego, zwłaszcza przepyszną grą miniczną, akcentując silnie stan uczuć i wrażeń. Reszta pań nie dopisała, psując uśmiechami nastrój chwili. Poprawnie spełniła swoje zadanie orkiestra pod batutą p. Głowackiego.

Prawdziwe słowa uznania należą się reżyserowi p. Missonie.

Przejdźmy do publiczności. Rzecz niebywała. Ludzie, których prawie nigdy nie widzimy w teatrze, wraz z rodzinami szczelnie zapełnili salę.

Pst! Cicho! Przepraszam, jeśli mówię nieprawdę. Dwa rzędy pierwszych miejsc wykwint. intel. próżne, próżne. Nic dziwnego — sztuka znana, — to wystarczy. Ale! Ale! Niedawno temu grano „Moralność pni Dulskiej“. Pełno! Wytwornie! Czy to nie zblazowanie? A może kankan taniej i brudnej Moralności jest bardziej miłym nad strawę zdrową, wielką, hetmańską? Rzecz gustu. Zamykam uwagą, tą maleńką, łatwą do przebaczenia uwagą — niestety — z dyskrecyi w nawiasie.)

Nie smućmy się jednak, bo wśród tych maluczkich, małych dzieci, słyszeliśmy pytania, jak „czy to ten Kościuszko co pod Racławice ciągnie“ lub „jak też to nasi biją Moskali“, wypowiedziane z takiem ogniem i roznamiętnieniem, żeśmy się więcej cieszyli, niż z dochodów, jakie przyniosą mogliście wytworne panie i panowie.

Z ostatniem spuszczeniem kurtyny odśpiewali wszyscy pieśń "Bartoszu-Bartoszu!" i echową pieśń legionów — „Jeszcze Polska nie zginęła“.

P. R. Udział brała przeważnie młodzież rękodzielnicza. Plan przedstawienia zrodził się w czytelni fabrycznej T. S. L. p. Lubina Biskupskiego. Organizował K. Biskupski.

...chochlik...

porna walka, trzeźwy pozbawiony sentymentu pogląd, na sprawę ruską. Stare idyliczne hasła powinny być zastąpione nowemi. wypływającemi ze zmiennych warunków życia politycznego z odmiennych dążeń, odmiennego zapatrywania szczegółu na sprawę ruską.

(C. d. n.)

# Posiedzenie miejsk. komitetu wyborczego.

Miejski komitet wyborczy odbył dnia 15. kwietnia posiedzenie. Już o godz. 6. sala obrad Rady gminnej zapełniła się po brzegi najpoważniejszymi wyborcami bez różnicy wyznania i narodowości, posiedzenie zagaił przewodniczący p. burmistrz Kleski a jako cel obrad stawia obmyślenie sposobów popierania kandydatury p. Dr. Henryka Kolischera, — co wobec smutnego wyniku wiecu wyborców chrześcijańskich odbytego w niedzielę w Kasie oszczędności jest rzeczą niecierpiącą zwłoki.

Po zagajeniu przewodniczącego wywiązała się długa, bo przeszło 2 godziny trwająca dyskusya, dyskusya szczera, otwarta, i wzorowa, jakiej dawno na zebraniach nie słyszeliśmy.

Zabierają głos liczni mowcy. p. Siennicki, Balicki, X. Szlezak, Osuchowski, Schindler, Dr. Haczewski, Hładuński, Gruszecki, Zołubak, Karol Piskozub, N. Büschel, Dr. Wróblewski, Biłous.

Wszyscy mowcy zgadzają się tem, że z posłem z miasta Kołomyi może być tylko taka osobistość, która wszystkich mieszkańców bez różnicy wyznania i narodowości może godnie reprezentować, osobistość wpływowa, która nasze miasto stojące w przededniu wielkich inwertycyj i jegó postulaty swoim przemożnym wpływem wobec czynników decydujących należycie poprzeć i w ten sposób podnieść je może. Hasłem wyborców ma być interes miasta i kraju, jego dobro i rozwój, podniesienie przemysłu, handlu i rolnictwa, stworzenie dla mieszkańców miasta znaczniejszych warunków bytu: nowych źródeł zarobku dla biedniejszych warstw społeczeństwa.

Jednem słowem hasłem wyborców ma być program ekonomiczny — a jedynym kandydatem, który na ten program kandydować może, jest Dr. Henryk Kolischer, jeden z najzdolniejszych posłów w parlamencie, który swoją głęboką wiedzą ekonomiczną i znajomością spraw handlowych, przemysłowych, taryfowych, wyrobił sobie w parlamencie wyjątkowe stanowisko, że nawet przeciwnicy polityczni muszą go szanować i uznawać.

Mowcy przestrzegali przed wszczynaniem wojny na tle wyznaniowem, bo wyznanie jest czynnikiem decydującym przy wyborach i nie zawsze najlepszym jest poseł należący do tego samego wyznania, n. p. Schindler przedstawił straszne skutki wojny 30 letniej. która prowadzona na tle wyznaniowem zniszczyła w XVII wieku całą środkową Europę i cofnęła ją wstecz o całe stulecie.

Dosadnie napiętnowano zachowanie się pewnej grupy wyborców na niedzieluym wiecu i grupa ta swem zachowaniem się dała dowód, że przez sztuczki i manewry wyborcze chce zbałamucić dojrzałą opinię publiczną. Aranżerom niedzielnego wiecu przypomniano fakt, że partya socyalno-demokratyczna wysunęła hasło wyboru „miejscowego" kandydata i chrześcijanina w tym celu, aby zjednać głosy wyborców dla swego kandydeta Dr. Schorra, który ma tę jedną jedyną zaletę, że jest „miejscowym" kandydatem, — partya socyalno-demokratyczno wiedziała bardzo dobrze o tem, że w myśl zawartego od dawna układu mandat do Rady państwa w Kołomyi przeznaczony jest dla reprezentanta ludności żydowskiej, — obowiązkiem zaś wyborców jest oddać ten mandat w ręce takiego kandydata który nie jest jest Dr. Schorr pewną partyą lub jak Dr. Thon jedno wyznanie zastępować będzie, ale zastąpi godnie ogół mieszkańców, a takim jest Dr. Henryk Kolischer.

Ze hasło „miejscowy" kandydat zostało z umysłu wysunięte dla zbałamucenia opinii publicznej wynika najdowodniej z przemówienia z pod czerwonego sztandaru, który uspakajając przerywających w sposób znany, obłudny i niedopuszczających wten sposób do głosu, zwolenników partyi socyalnej, wyraźnie zaznaczył, że mogą, spokojnie słuchań przemówień przeciwników, ale powinni następnie przy wyborach głosować „z godnością" na swego kandydata — czem dał dowód — że nie liczy się z solidarnością chrześcijańską.

Napiętnowano w końcu również rozsiewane z umysłu oszczercze pogłoski, jakoby Dr. Kolischer przekupił obywateli kołomyjskich, jego zwolenników — manewr ten o ile nieuczciwy, o tyle wstrętny, bo przeciwnicy nie mają na tyle odwagi, by wprost z otwartą przyłbicą wystąpić, a posługują się zwykłą kalumnią.

Imieniem żydów-obywateli prosił o poparcie p. N. Büschel, przemawiał imieniem tych żydów obywateli, którzy syonizm uważają jako mrzonkę — bo lepsza część żydowskiego społeczeństwa urodzona i wychowana na tej ziemi chce w tym kraju, dla kraju pracować.

Pp. Karol Piskozub z Wincentówki, Żołubak i Dr. Wróblewski imieniem mieszczaństwa wezwali obecnych do zajęcia się mieszczaństwem i nie dali mu paść ofiarą tendencyjnie prowadzonej agitacyi.

Na wniosek p. Biłousa odczytano postulaty miasta, które mają być przedstawione kandydatowi — w ułożone przez komitet ściślejszy. Z pomiędzy tych postulatów wymieniamy: uwolnienie miasta od prestacyi na rzeczy szkoły drzewnej i kolej Delatyn-Stefanówka, subwencya rządowa na cele asanacyi miasta i kanalizacyę, seminaryum żeńskie. rządowy skład drzewa, reforma podatku czynszowego, budowa budynków rządowych na pomieszczenie urzędów. budowa kolei do Kut i Zabiego, zniesienie kolei lokalnej prowadzącej przez miasto, ubezpieczenie na starość i na wypadek niezdolności do pracy robotników i rękodzielników uwolnienie od podatków domów przebudować się mających dla celów asanacyjnych.

Przed zamknięciem dyskusyi poparł kandydatury Dr. H. Kolischera gorąco burmistrz p. Kleski poczem uchwalono jednomyślnie następujące wnioski:

1) wysłać telegram do Dr. Kolischera z zaproszeniem, by stanął przed wyborcami i wygłosił swe credo polityczne.

2) ogłosić afiszami postulaty komitetu do Dr. Kolischera i zaprzeczyć rozsiewanej pogłosce, jakoby kandydaturę swoją cofnął.

3) zwołać zgromadzenie poważnych gospodarzy mieszczan celem przedstawienia im prawdziwego stanu rzeczy i wyjaśnienia opinii.

Prawie

# posiedzenie Rady miejskiej.

Nastrój jakiś dziwny, uroczysty — ojcowie miasta odświętnie ubrani — kontusze, fraki i chałaty.. Sala posiedzeń nabita szczelnie przybyłą publicznością — jakieś oczekiwanie — nie mogą sobie ludziska zdać sprawy ze swego usposobienia — kręcą się nerwowo — przewodniczy sam burmistrz — nagle ruch jakiś — woźni rozstępują się — twarze ich blade z przestrachu ręce się trzęsą — za stołem prezydyalnym staje cały szereg dziwnych postaci — zjawiły się jakby duchy, jak goście z za świata, oryginalne szaty — oczy rzucają płomienne, nawskroś przeszywające spojrzenie — trwoga obejmuje wszystkich — kilku radców zemdlało — innych trzeźwią „wodą — i nagle cisza nastaje, cisza grobowa, cisza śmiertelna — słychać jeno silne uderzenia serca. Bliższe wpatrzenie się w przybyłych przekonywuje, że to jacyś znajomi nasi, blizcy i to bardzo blizcy. Powoli strach ustępuje miejsca uczuciu kochania, taje nam coś w piersiach — gorąco — czyżby to oni — tak to oni? więc któż?... Mickiewicz Słowacki, Romanowski, Karpiński, Kraszewski, — naprzód wysuwa się blady, czarnowłosy autor nieśmiertelnej Balladyny i w te mniej więcej odzywa się słozwa: „Sławetna rado, sławetni ojcowie! przed laty za sczyciliście mnie i kolegów moich nazwaniem ulic mojem i ich imieniem. Rozglądniencie się po ulicach rozmaitych miast i miasteczek nawet przekonało nas, że rzeczywiście to zaszczyt i dowód pamięci — panuje na tych ulicach wzorowy porządek, czystość, przeciwnie tutaj — ulica szczególnie mojem nazwana imieniem przedsławia pod tym względem zacofanie i urąga najprymitywniejszym zasadom hygieny — stała się jednem, wspólnem, zbiorowem śmietniskiem — ponieważ ja i meiśkioledzy, których imieniem nazwane są ulice staly mk się celem docinków i żartów w krainie niebieski jydzię-kujemy sławetnej Radzie za dane nam honory, zrzekamy się ich na cześć godniejszych i proponujemy nowe nazwy: „ulica Kuczek, amerykanina Horowitza, lichwiarska, Dr. Thona, czarnej giełdy". — I zniknęli tajemniczo, jak tajemniczo przyszli. Osłupienie — radni wciskają głowę w ramiona, niektórym uderza na twarz rumieniec wstydu — zakłopotanie — radni chyłkiem jeden za drugim wynoszą się po cichu — to samo i publiczność.

Tak śniło się współpracownikowi naszego pisma.

...chochlik...

# Korespondencye.

*Zaleszczyki w kwietniu.*

Koło T. S. L. urządziło dla członków czytelń święcone. W niedzielę 7. bm. zaroiło się w sali „Sokoła", bo na powyższą uroczystość przybyli włościanie z bliższych i dalszych czytelń, a było ich zwyż 100 a nadto miejscowa inteligencya, jawiła się w znacznej liczbie. Po poświęceniu darów i pięknej a pełnej znaczenia w obecnej dobie przemowie prezesa Koła T. S. L ks. Domańskiego, zasiedli wszyscy do suto zastawionych stołów a włościanom usługiwały panie. W czasie przyjęcia wygłosił dłuższą mowę prof. Marczyński, kładąc nacisk na ważność dnia w niedalekiej przyszłości. w czasie wyboru, kiedy muszą zaznaczyć Polacy, że ziemie krwią ich ojców i praojców bronione, nie są chwilową dzierżawą a wszelkie nawoływania „za San" są mrzonkami. Wyjaśniwszy dokładnie ważność zbliżających się wyborów położył szczególnie nacisk, by wszyscy Polacy przy pierwszem głosowaniu stanęli do urny wyborczej i wszyscy oddali głos tylko na Polaka, gdyż w przeciwnym razie przypiszą sami sobie wszelkie następstwa. Zrozumieli znaczenie doniosłej chwili Polacy włościanie, bo powstawszy sami zaintowali „Jeszcze Polska nie zginęła". Potem popisywali się młodzieńcy i dziewczęta wiejskie deklamacyami a pełne zrozumienia i zarazem wygłoszone wiersze, najlepiej stwierdzały, że ziarno starań i pracy Koła T. S. L. wydaje z każdym rokiem coraz lepsze owoce, bo do niedawna porozumiewali się włościanie Polacy między sobą jeszcze w obcym języku a dziś nie tylko po polsku, ale widocznem jest nadto u nich praca współdziałania na polu narodowem. W pięknej przemowie p. Juzwy podniósł mowca korzyść, jaką wszyscy czerpią z oświaty a do tej i dla włościan wrota są otwarte. Następnie zaznaczył, jakie znaczenie ma obecne zaprowadzenie języka ruskiego jako urzędowego w gminie i podał wskazówki, jak postąpić mają, by praw swych nie odstąpili i czujności nie zaspali. Po gorącem i pełnem aktualności przemówieniu pp. Mańkowskiego i Dra Wierzbowskiego odegrali członkowie miejscowego koła „X. Pawilon" a zainteresowanie u ludu polskiego było wielkie. Po owacyi, jaką członkowie czytelń urządzili sekretarce Koła T. S. L. p. Grabowskiej, która przenosząc się na stałe do Wadowic, stwarza nie małą lukę w Kole T. S., bo nieustanną pracą i szczerą pieczołowitością opiekowała się stale wszytkiemi czytelniami, rozeszli się zebrani po kilku korzystnie spędzonych godzinek.

Kilka gmin w naszym powiecie zaprowadziło język ruski ale sztuczki te są obecnie w trakcie dochodzeń ze strony starostwa, bo mimo ściągań przemocą radnych a nawet samych wojtów, a wreszcie usunięcia

---

**Poeta ludowy Ferdynand Kuraś**, nadesłał nam wierszyk, do którego osnowę zaczerpnął z czasu pobytu swego na Pokuciu:

*Czcigodnemu i kochanemu*
*Szymonowi Chełpińskiemu,*
*na pamiątkę pierwszych chwil*
*bratnio z Nim spędzonych.*

*Tam, gdzie Prutu szemrząc wartko płyną wody,*
*Ucieka myśl moja — niby do swobody;*
*Ucieka myśl moja tam ku wschodniej stronie,*
*Do Ciebie, serdeczny mój Druhu Szymonie.*

*Mieniły się pola w jesiennym uroku,*
*Gdym bawił szczęśliwy przy Twym, Druhu, boku;*
*Dziś już ruń wiosenna, wdzięczny się do słońca,*
*A serce me tęskni do Ciebie bez końca...*

*Obok mej rodzinnej wioski Wisła płynie:*
*Gdy się ku niej zwrócę, myślę żem w gościnie*
*U Ciebie nad Prutem, Polaku poczciwy*
*Ze chodzę wraz z Tobą na bory — na niwy.*

*I w rzewnej wspomnienia brzmią ciągle mi nucie*
*Te kresy Ojczyzny, to żyzne Pokucie,*
*Tak w dziejach pamiętne przodków naszych [męstwem.*
*W bojach z najeźdźcami i świetnem zwycięstwem.*

*Tyś mię wiódł, Druhu, pod Obertyn stary,*
*Gdzie w mnogich mogiłach wołoskie bojary*
*Legły ze swą sławą, za zdradę na głowę*
*Pobite przez hufce waleczne Janowe.*

*A tuż wioska Zuków koło Obertyna*
*Pieśniarzem-żołnierzem mi się przypomina;*
*Przypomina mi się, by dziecinie we śnie,*
*Rozbrzmiewają w wietrze Mieczysława*) pieśnie.*

*Rozbrzmiewają pieśni — niwa pieśnią szumi, —*
*Kto Polak, te szumy dokładnie rozumi;*
*Szumią stare dęby na pokuckim łanie,*
*A w szumach tych jakieś żałośne brzmi łkanie.*

*Załosne brzmi łkanie w szumach mnogich lasów,*
*Czy to płacz za stratą dawnych świetnych czasów,*
*Dawnych świetnych czasów pełnych życia, siły,*
*Gdy Orzeł i Anioł społem się łączyły!...*

*Łączyły się społem te bratnie narody*
*Sojuszem wieczystej miłości i zgody;*
*Miłości i zgody — kwiat ten dziś zdeptany*
*I płaczą pokuckie nad losem tym łany...*

*I płaczą te łany nad dzieci swych dolą,*
*Jak w zycia szarudze ciężko się mozolą;*
*Ciężko się mozolą, choć ziemia ta czarna*
*Tysiąckroć z jednego wydałaby ziarna...*

*O! gdyby ci, których natura nie skora*
*Do działań szlachetnych, miast uczyć „Ne pora",*
*Uczyli uczciwej swój ruski lud pracy,*
*Ach, jakże tam u Was byłoby inaczej!*

*W Wielowsi nad Wisłą, w marcu 1907.*

*) Mieczysław Romanowski poeta-żołnierz † 1863. P.R.

**się** niektórych od głosowania w tej sprawie, odeszły do starostwa jednomyślnie (?!) powzięte uchwały, co tymczasem wywołało rekursy.

Godnem politowania jest wystąpienie w niektórych gminach radnych Polaków, którzy pod presyą utraty mandatu, zgodzili się na to jak np. poczmistrz w pewnej wsi, gdy tymczasem Żydzi głosowali przeciw. Od niedawna isniejące w kilku wsiach „Sicze" zajmują się na razie zrywaniem i niszczeniem szyldów czytelń T. S. L. zapewne są to ćwiczenia pożarnicze, co miało miejsce w Błyszczance.

W Drohiczówce majątku posła Tad. Cieńskiego, kradli chłopi nie tylko drzewo z lasu ale podcinali najpiękniejsze dęby i następnie wywozili je z lasu. Czujność straży leśnej była bez skutku, a gdy tymi dniami z żandarmem udali się do lasu, zastali kilkunastu chłopów przy podobnem zajęciu. Na widok żandarma uciekli a jednego z nich dogonił żandarm i aresztował. Ten wówczas chwycił żandarma za gardło i powalił na ziemię. Żandarm w własnej obronie przebił go bagnetem a aresztowany w drodze do szpitala zmarł na wozie. Na drugi dzień odbył się zapowiedziany ruski wiec, a tematem jego było jakie to krzywdy i nieszczęścia ponosi chłop ruski ze strony polskiej.

Zabijają niewinnych.

Do niedawna skromna grupa żółtodziubych syonistów, którzy niedawno opuścili czerniowieckie gimnazyum z powodu wykluczenia, przybrawszy sobie do pomocy szynkarzy i handełesów urządza zebrania w bożnicy, występując za swoim kandydatem i rozlepia afisze, po rogach ulic, na których ma być odcisk jakiegoś Abrahama ze syonu, z długą brodą po kolona. Bawicie się syońscy młodzieńcy, czas przedwyborczy jest dla was syońską rozrywką a może być, że idąc śladem waszych niektórych wyznawców prędzej przesiedlicie się pod stoki Synaju.

---

Dnia 7. kwietnia b. r. odbył się zjazd wszystkich delegatów z 9 powiatów sądowych, stanowiących okręg wyborczy Nr. 56 (Peczeniżyn, Zabie, Kuty, Kosów, Jabłonów, Kołomyja, Zabłotów, Gwoździec, Ottynia, na którym jednogłośnie zapadła uchwała: Kandydatem na posła mniejszości z tego okręgu jest

**Stefan Moysa z Rudnik**

b. poseł do Rady państwa z piątej kuryi tego okręgu, kandydytem zaś na zastępcę posła **Władysław Górka** z Gwoźdzca b. poseł na sejm krajowy.

Kołomyja dnia 7. kwietnia 1907.

Za zjazd okręgowy:

*Stanisław Łażyński.* *Dr. Stanisł. Haczewski.*

## Rozmaitości.

**Na cele T. S. L.** w pierwszych trzech miesiącach zebrano z puszek umieszczonych u WPanów: Fabryki dachówek i Sp. 16 kor. 30 h., Filia banku aust. węg. 5 kor. 51 h., H. Ilnicki 3 k. 39 h., St. Gruszecki 3 k. 78 h., kara kolejowa 2 k. 34 h., aptekarz Bergler 2 k. 20 h., Wł. Grüll 26 h., droguerya Turzańskiego 2 k. 7 h., Jan Strihafka 1 k. 68 h., K. Romanowicz 1 kor. 18 h., Kasa oszcz. 1 k. 37 h., E. Stenzel 80 h., księgarnia Zyborskiego 53 h., Tow. zalicz. 50 h., Spółka handl. rol. przem. 46 h., W. Righetti 15 h. — Suma wynosi 42 k. 56 h., za co Wydział tak chętnym ofiarodawcom, jakoteż przechowującym pwszki T. S. L. składa serdeczne „Bóg zapłać".

**Rada szkolna krajowa** zorganizowała 2 kl. szk, na przedmieściu „Bałki" w Sniatynie na 4 kl., 1 kl. w Siemakowcach nad Prutem na 2 klasowy.

**Dochodzą nas skargi,** że jedna z nowo przez Radę szkolną upieczonych do szkoły wydziałowej nauczycielek próbuje rutenizować polskie dzieci i bezprawnie wprowadza język wykładowy ruski i posługuje się nim na godzinach przeznaczonych na wykład przedmiotów w języku polskim. Przestrzegamy tę panią przed jej zachciankami, bo społeczeństwo polskie na to nie pozwoli i potrafi upomnieć się o swoją krzywdę, a nasze dzieci pomimo młodocianego wieku dadzą jej należną odprawę — jak to niedawno się stało. P. Inspektorze! w krótkim stosunkowo czasie jest to już t r z e c i / fakt, który zmuszeni jesteśmy wytyknąć.

**Restauracya pod „Gambrinusem"** przysęła na skutek notatki w naszem piśmie — jadłospis w języku polskim. Cieszymy się, że właściciel sprawił je — cieszymy się z rezultatu naszej wzmianki.

**Realność p. Eillweila** dawniej śp. Turczyńskiego, przy ul. Franciszka Józefa przeszła na własność p. Gwidona Czaszyńskingo.

**Odznaczenie, medal bronzowy** c. k. Ministerstwa rolnictwa otrzymał W. P. Eustachy Turzański **na** wystawie pszczelniczo-rolniczej we Lwowie za środki własnego pomysłu do tępienia owadów na drzewach owocowych, jarzynach i kwiatach. Zasłużone w całej pełni odznaczenie — nowy bodziec dla W. P. Turzańskiego, by nie ustawał w pracy a przecież uda się nam ostatecznie wypłoszyć obce wątpliwej wartości fabrykaty!

## Z ruchu towarzystw.

**Święcone z zabawa towarzyską** odbędzie się w Sokole dnia 20. b. m. Ktoby przez pomyłkę nie otrzymał zaproszenia, zechce się zgłosić w kancelaryi Sokoła.

Wydział.

**Z teatru.** Zeszłego tygodnia mieliśmy na scenie „Moralność pani Dulskiej" tragifarsę kołtuńską przez G. Zapolską, rzecz grywaną od kilku tygodni z niebywałem powodzeniem we wszystkich polskich teatrach Ponieważ sprawozdania i oceny krytyczne tej sztuki podawane były niedawno przez wszystkie czasopisma krajowe, przeto nie będziemy szczegółowo jej rozbierali, zaznaczymy tylko zupełny jej sukces na naszej scenie. Swietna w każdym calu. wprost żywcem wzięta z życia, o silnie tętniącym nerwie scenicznym i całej galeryi niezrównanych postaci i typców — prawdziwa tragifarsa, „kołtuńskiej" pruderyi fałszu i obłudy! Grana była poprostu koncertowo i utrzymana na poziomie artystycznym.

Zyczyćby wypadało, aby trupa teatralna p. Zapolskiej zagościła do nas niedługo z nową sztuką.

W poniedziałek 8. b. m. wystawił lwowski teatr ludowy dramat W. Sudermanna p. t. „Niech żyje życie" z p. Siemaszkową w głównej roli. Dramat ten pozbawiony przedewszystkiem życia, choć pompatyczny tytuł kazałby się spodziewać, że będzie to jakiś hymn czy pieśń na cześć życia, — anemiczny i bez większej wartości literackiej. W całej sztuce widać „robotę." I chociaż p. Siemaszkowa przez zabarwienie swej woli silnymi akcentami dramatycznymi uwypukliła ją i nadała jej właściwy koloryt, to jednak rzecz sama nie wywarła większego wrażenia.

Dlatego dziwimy się dyrekcyi teatru ludowego. że na pierwsze przedstawienie dała właśnie tę sztukę Publiczność nasza bowiem zrażona nie stawiła się w tak znacznej liczbie na drugi wieczór, wskutek czego musiano odwołać przedstawienie.*) A szkoda, gdyż gry artystek tej miary, co p. Siemaszkowa nie widzi się codziennie.

H.

*) Jak nas informują z drugiej strony wchodziły tu w grę czynniki zakulisowe.

**Polskie Towarzystwo gimnastyczne „Sokół-Macierz"** obwieszcza: W dniach 29. i 30. czerwca b. r. święcić będzie najs arsze i pierwsze gniazdo sokole „Sokół-Macierz" we Lwowie czterdziestoletnie gody swego istnienienia.

Mamy niepłonną nadzieję, że gody nasze, htóre są zarazem godami całego sokolstwa polskiego, nie przebrzmią bez echa i pobudzą wszystkie gniazda, tak te, które były niegdyś filiami naszemi, jak i te, które samodzielnie powstały, do współudziału w pracy i uroczystościach.

W dniu 29. czerwca odbędą się oprócz uroczystości ogólnych zawody całego sokolstwa i zlot Okręgu V., zaś 30. czerwca dalszy ciąg zawodów i ćwiczenia „Sokoła-Macierzy".

„Sokół Macierz" powita wszystkich całem sercem, a liczny współudział sokolstwa będzie dlań dowodem, że idea sokola, której jednem z najgłówniejszych zadań jest łączenie sił w jedno ognisko, zapuściła głęboko korzenie i wydaje owoce na chwałę sokolstwa i pożytek narodu.

Czołem!

**„Figliki" Kabaret** artystyczno-literacki krakowski, w którym wystąpili artyści teatru krakowskiego pod „Marchołtem" wystąpił u nas w sobotę 13. b. m. i dał wyborne przedstawienie — przed garstką jednak tylko publiczności. Niektóre punkty programu jak „Marchołt" „Sowizdrżał" i „Psia krew to życie" były wprost znakomite i podobały się ogólnie „dostojnej ciżbie." Nie rozumiemy. dlaczego korespondencye Słowa polskiego z Nowego Sącza posądziła ten zespół o socyalizm, myśmy nie usłyszeli nic podobnego. Przeciwnie!

**Związek polskich gimnastycznych Towarzystw Sokolich** ogłasza: zawody całego sokolstwa polskiego, które Związek urządza w dniach jubileuszu Macierzy i zlotu Okręgu V. we Lwowie, będą zarówno uświetnieniem tej uroczystości, jak i najstosowniejszą sposobnością wykazania postępu naszej pracy, przedstawienia plonów naszej działalności czterdziestoletniej.

Wszyscy biorący udział w zawodach będą dopuszczeni do udziału w ćwiczeniach wolnych w obydwu dniach złotowych.

Prócz tego wszystkim gniazdom sokolim pozwalamy wysłać delegacyę nieograniczoną pod względem liczby, z tem tylko zastrzeżeniem, że wszystkie delegacye muszą uczestniczyć w pochódzie złotowym.

Liczymy z całą pewnością, że w dniach 29. i 30. czerwca zaroi się Lwów nasz stary tłumami dzielnych druhów z całego obszaru Związku naszego, że z tysięcy piersi naszych odezwie się gorący głos powitania bohaterskich szermierzy idei sokolej z nad Warty i tych, którzy pierwszy raz przybędą do nas z królewskiej Warszawy!

**Koncert** słynnego czeskiego kwartetu z Pragi Sevcika z powodu zatrzymania artystów na dworze sułtańskim w Konstantynopolu odbędzie się nieodwołalnie dnia 25. kwietnia b. r. w sali Kasy oszczędności z następującym programem: 4) A. Dvorak: kwartet smyczkowy F-dur op. 96, a) Allegro ma non troppo, b) Lento. c) Molto vivace, d) Vivace ma non troppo, 2) a) F. Chopin: Nokturno, b) A. Bazzini: Lą Rondo de Lutins (solo skrzypcowe B. Lhotsky) — 3. a) P. Czajkowski: Andante cantabile. b) L. Sinigaglia: Etude de Concert (kwartet), — 4. a) C. Saëns: Le Cygne, b) D. Popper: Hiszpański taniec (solo na wiolonczeli B. Vaška — 5. E. Grieg: Romanze, Saltarello z kwartetu op. 27. Kwartet Sevcik. — Podczas produkcyi wstęp na salę będzie bezwarunkowo zamknięty. — Jak się dowiadujemy, popyt za biletami jest wielki i są już prawie rozsprzedane.

**Na dochód kolonii wakacyjnych** urządza w początkach maja przedstawienie polskie Towarzystwo „Sokół" w Czerniowcach, wystawiając K. Krumłowskiego „Królowę przedmieścia" w naszym Sokole.

**Popis** uczenic i uczniów szkoły muzycznej Fryderyki Moreckiej odbędzie śię dnia 20. kwietnia 1907. w sali Kasy oszczędności.

## Kronika miejscowa.

**Statystyka mieszkańców Kołomyi** na luty. Na 36.000 ludności urodziło się 108, zmarło 76, z tego na gruźlicę 18! udar serca 6.

**„Na Sachsy"** — biuro stręczeń przy ul. Kilińskiego, biuro pośrednictwa przy Radzie Powiatowej oblegane są od kilku dni setkami ludzi — obu narodowości — wybierającej się „za chlebem"... na Sachsy... starzy, mężczyźni w kwiecie wieku, niedorostki... o smętnym bladym wyglądzie, wszytko, to łaknie chleba i raz jeszcze chleba.

**Morderstwo i samobójstwo.** Znany na naszym bruku z porąbania płatniczego kawiarni central. Landesa porucznik Riedel — pojechał za swą dulcyneą Heleną Królówną do Drohobycza i pozbawił ją 2 strzałami życia a następnie zabił sam siebie.

**Ul. Dzieduszyckich boczna** wieczorem i nocą ciekawy przedstawia widok. Cała założona beczkowozami „żydowskich woziwodów" tak że z trudnością przecisnąć się można a nie dopiero przejechać. Jeżeli się jeszcze doda, że rzadko oświecana, możemy sobie wyobraźnić, jaki los spotyka tam przechodnia. Onegdaj fiaker jadąc z mieszkańcem tej ulicy natknął się tak nieszczęśliwie na beczkowóz. że przebił koniowi pierś. Czy musi ten nocleg beczkowozów odbywać się na ulicy — czy nie poradzimy na to — niemożliwe a więc usuńmy to przecież.

**Co na to komenda korpusu we Lwowie?** że powołaną na ćwiczenia rezerwę i to w czasie zimowym pomieszczono we wstrętnych, budzących odrazę barakach bez pieców, walących się i otoczonych gorszem jeszcze, jak pińskie wprost niedostępnemi błotami. Jeżeli się nadto doda, że żołnierze ci niejednokrotnie n. p. 16. b. m. jako całą strawę dostają pół menażki barszczu i łyżkę mamałygi na obiad — można sobie wyobrazić maltretowanie i położenie nieszczęśliwych, którzy przecież mimo wszystko wybijać jeszcze muszą w tych warunkach obowiązkowe „ajuncyki." Kończy się pojęcie sprawiedliwości, poczucie sumienia — i to wszystko za nasze krwawo opłacane podatki. S p r a w i e d l i w o ś c i!!

**Strasznych skutków** imają się radykali na terenie walki wyborczej szczególnie tam, gdzie spotykają się z partyą przeciwną. Nie uważa się tam na nic — zaciekłość, wyzucie z wszelkich zasad etycznych, pozbawienie po zucia sprawiedliwości, zanik uczuć i drgnień szlachetniejszych. Tak też było i kiedyś w Stopczatowie, gdzie omal, że nie zabili „k o ł e m" członka partyi przeciwnej, ściągnęli mu buty i naderwali ucho — pastwiąc się nad nim prawie. Czy to ma być partya przyszłości — to kierownicy narodu ruskiego? i reprezentanci ich kultury w parlamencie? Aleź panowie opamiętajcie się sami wreszcie i nie dozwólcie na podobne kalanie waszego imienia i kultury, którą tak zawsze wysuwacie naprzód,

**Agitacya szowinistyczna** ze strony Rusinów obejmuje szerokie warstwy. Pani Szyp nadradczyni sługę swoją Polkę (bardzo z niej zadowolona gwałtem zmusić chce do przejścia na obrządek grecko-kat. i nie puszcza jej do kościoła — każąc chodzić jedynie do cerkwi.

**Znane towarzystwo wzajemnej pomocy posagowej „Aurora“** i wzajemnej pomocy „Przezorność“ we Lwowie otworzą z dniem 1. maja w Kołomyi bióro agencyi w rynku l. 50. obok hotelu Grand. Jest to dowód o rozwoju tych przedsiębiorstw w naszym kraju, a publiczność nasza niema więcej potrzeby oddawać swój grosz Tow. asekuracyjnym pozakrajowym.

Wyżej wspomniane towarzystwa zawiadamiają równocześnie, że tylko ta główna i wyłączna agencya jest uprawnioną w Kołomyi do przyjmowania zgłoszeń i wkładek dla tych towarzystw.

**Służba Kasy oszczędn.** na przedstawieniach nie zawsze „correct“ spełnia swe obowiązki. Na przedstawieniu Kościuszki pod Racławicami woźny Emil, zdaje się nietrzeźwy wprost terroryzował wchodzącą publiczność podczas pauz bocznymi wchodami, upominając się o bilety. Siedzący razem z panią Mh. pan Mh. na samym kraju od strony bufetu zostawił bilet pani M. Zapytany przez woźnego, gdzie ma bilet, odpowiada, że tutaj na kraju zaraz siedzi pani M. i ma obydwa bilety — nie pomogło tłómaczenie — wytrącił woźny pana M. za drzwi. Pokrzywdzony udał się do p. B. pełnącego inspekcyę i temu dopiero udało się względnie uspokoić krewkiego sługusa. Sądzimy, że po tej notatce, scena podobna się nie powtórzy.

## Kronika Pokucka.

**Kułaczkowce p. Gwoździec.** Dnia 7. kwietnia br. urządzili członkowie czytelni T. S. L. „Swięcone“.

Na tę uroczystość przybyła znaczna liczba osób miejscowych i zamiejscowych. Z zamiejscowych osób raczyli przybyć pp. Wereszczyński (naczelnik sądu pow.) Miączyński adjunkt sąd., Dr. Somorok, Dr. Górka, notaryusz, O. Kasprzyk gwardyan i O. Ukleja — wszyscy z Gwoździca. Raczył też przybyć i wziąść udział w tej uroczystości Wielm. Pan Mieczysław Agopsowicz, właściciel Kułaczkowiec, szczególniejszy opiekun polskiej szkoły i oświaty w duchu kat. narodowym. O. Tadeusz Ukleja dokonawszy relig. obrzędu poświęcenia zastawionych stołów i objaśniwszy początek historyczny „Swięconego“ tudzież cel jego, podzielił się z każdym z osobna jajkiem święconem, składając serdeczne życzenia, poczem wszyscy zajęli swoje miejsca.

Przemawiali później ks. Gwardyan i p. Górka. Pierwszy w przemówieniu swojem podniósł znaczenie podobnych uroczystości, zagrzewał zgromadzonych do pracy intenzywnej na niwie narodowej. — W końcu p. Górka w swojem jędrnem przemówieniu objaśnił obecnym, jak ma wyglądać ta praca na niwie narodowej. Położył na to nacisk, ażeby się nie dzielić, ale łączyć, zwłaszcza ze względu na zbliżające się wybory powszechne do parlamentu.

Swięcone to odbyło się w nowo założonej czytelni po raz pierwszy. Podniosło nas na duchu i wlało wiarę we własne siły. Członkowie bawili się do późna w noc. Zakończono uroczyste „Swięcone“ staropolskim okrzykiem: „Kochajmy się bracia“.

Obecny członek czytelni.

**Garby ad Kamionki wielkie:** oburzy się na to chyba i każdy nawet Rusin, uczciwie myślący, że ks. Marderowicz wyrzucił z cerkwi wieśniaczkę J. R. która przyniosła do poświęcenia obraz Matki Boskiej z podpisem polskim. Nie ograniczył się jednak czcigodny duszpasterz tylko na tem ale odezwał się do wieśniaczki „pluń na to i wyrzuć.“ — Mamy na ten postępek szereg świadków. — I to nam zarzuca się szowinizm — osądzcie!

W Kniaźdworze ks. Majkowski nie może strawić nauczycielki Polki, która stosując się do przepisów, w ich obrębie ściśle przestrzega nauki j. polskiego. Niezadowolony ks. paroch używa rozmaitych sztuczek n. p. deputacye, byle się nauczycielki tej pozbyć. Może p. inspektor wglądnie w tę sprawę! Czekamy!

**Zabłotów.** W tych dniach aresztowano tutaj pomocnika kan. sąd. Jana Turkałę — za malwerzacye ze stemplami, które mu strony składały przy rozprawach

## „Śmigus“ z 15|4. 1907.

**Kołomyja.**

Jest tu u nas restoracje,
Co sze Majtą zwie:
Dostanie tam gięszy pipyk,
I szklaneczki dwie...
Co tam gości jest codziennie —
Zebym ja tak zdech!
Pani Majta nie narzyka
Sobi nic na pech...
Snig zasypał na dwa łokcie
Nam dach i podwórze —
To my sobie wywozili
Go na własny furze...
Oj... nie każdyn sze urodził
Wielmożną Majtową!
Ona śnig wywiezła z furą
Echt magistratową!

Icuś z przyciwka.

# Ogłoszenia.

## *Obwieszczenie!*

*Gmina miasta Kołomyi ma do rozdania w roku kalendarzowym 1907 pięć jednorazowych datków po pięćdziesiąt (50) Kor. z fundacyi miejskiej imienia Arcyksiężniczki Gizeli, jako wsparcie dla czterech uczniów niższych klas tutejszego gimnazyum Igo z językiem wykładowym polskim.*

*Ubiegać się o te datki mogą biedni uczniowie tegoż gimnazyum z czterech najniższych klas, synowie mieszczan tutejszych bez różnicy wyznania, odszczególniającv się chwalebnymi obyczajami, dobrą pilnością w nauce i przynajmniej pierwszym stopniem ógólnego postępu.*

*Prośby o udzielenie powyższych datków zaopatrzone w świadectwo ubóstwa i w świadectwa szkolne z ostatniego półrocza stylizować należy do Magistratu i wnieść do 25. kwietnia 1907. na ręce Dyrekcyi tutejszego gimnazyum Igo.*

*Burmistrz KLESKI.*

## *Polskie Towarzystwo „Sokół“*
*w Kołomyi.*

*ogłasza konkurs na posadę woźnego z płacą miesięczną 50 K. wolnem mieszkaniem z dodatkiem 30 K. dla pomocnika.*

***Kaucya wymagana 500 K.***

*Podania należy wnosić do wydziału na ręce Prezesa dh. **Dr. Stanisława Haczewskiego** najdalej do 24. kwietnia b. r. Szczegółowe warunki zostaną umówione przy kontrakcie.*

Z drukarni Wilhelma Braunera w Kołomyi. Odpowiedzialny redaktor Tadeusz Chłopicki